Lata temu, na długo zanim dziewiąty sezon serialu popsuł jego reputację, król Sombra był znany w fandomie jako poważny i niebezpieczny antagonista. Jeszcze wtedy nie dołożono mu bombastycznej osobowości ani ego, które przeszkadzałyby w zwycięstwie nad wrogami, a jego głos brzmiał odpowiednio złowrogo. Bez żadnej historii, która tłumaczyłaby jak wkroczył na drogę zła, bez wielu szczegółów dotyczących jego rządów i upadku, nawet bez konkretnie zdefiniowanego limitu mocy był doskonałym celem dla fanfikopisarzy wszelakiej maści, którzy przypisywali mu dowolne cechy. W opowiadaniach szybko wzbogacił się o łzawe historie o tym, jak nikt nie lubił go w szkole, że w sumie nie był takim złym królem… a czasami nawet dorabiano mu rodzinę.

Czasem miło jest wrócić pamięcią do wcześniejszych lat w fandomie, gdy materiału źródłowego było o wiele mniej, wszyscy czuli w serialu powiew świeżości, a największymi życiowymi problemami były kartkówki z przyry, pryszcze i tak dalej. Poza tym lubię wrzucić na czytelniczy ruszt teksty o królu Sombrze. Nic dziwnego, że zainteresował mnie “Bloodline”, pióra Haseo… ku mojej zgubie.

Kryształowe Imperium zostało ocalone przed powrotem złego tyrana, chcącego po raz kolejny zakuć wszystkich mieszkańców w kajdany i zmusić do ciężkiej pracy ponad siły. On sam eksplodował niczym wielki, mięsny fajerwerk, ku olbrzymiej radości byłych poddanych – pozostawił jednak za sobą coś ważnego... Swojego nieślubnego syna, którego trzymał w kompletnej izolacji od reszty świata, tak bardzo, że od urodzenia miał zawiązane oczy. Dość ciekawe jest to, że Light Chaser – jak nazywa się ten nieszczęśnik – jest pegazem. Do kogo trafia biedny dorosły ogier, który praktycznie całe życie spędził w koszmarnej, niszczącej umysł niewoli? Oczywiście do Twilight Sparkle, która jeszcze mieszka w drzewie i dopiero od niedawna jest alikornem. Tymczasem tajemnicza grupa, z jakiś złowrogich powodów (prawdopodobnie masochizmu – Sombra nie wydaje się być kucem, który umiałby się zachowywać miło, nawet w stosunku do własnych sojuszników) knuje złe rzeczy mające związek z martwym tyranem.

Podstawa pod ciekawe opowiadanie jest. Syn Sombry wymagający intensywnej terapii oraz pomocy w integracji ze społeczeństwem, trochę tajemnicy, zagrożenie w tle… Pomimo tego całość zawiodła mnie tak bardzo, że czytałem już nie dlatego, że miałem nadzieję, że coś się poprawi, ani nawet dlatego, że chciałem skreślić to z listy rozpoczętych opowiadań. Nie, po prostu byłem ciekawy, jak bardzo można to jeszcze spierniczyć.

Może zacznijmy, tradycyjnie, od postaci. Mamy tu przede wszystkim do czynienia z postaciami znanymi z serialu z nielicznymi dodatkami – najważniejszym jest oczywiście sam owoc miłosnych eskapad pewnej mendy z zakrzywionym rogiem. Niestety, mają w sobie mniej więcej tyle życia, co lew z zamku Gripsholm – efekt pracy kogoś, kto dostał zadanie wypchania zwierzęcia, którego nigdy w życiu nie widział (polecam wygooglanie, efekt końcowy jest nad wyraz zabawny). Kucyki udają, że żyją i mają jakieś przemyślenia, czasem nawet coś zrobią, ale oczami wyobraźni widzę przywiązane do nich linki, których autor używa do sterowania nimi. Na początku jeszcze nie jest źle, bohaterowie zachowują się dość naturalnie, ale dalej sytuacja pogarsza się, aż pod koniec czułem wręcz, jak resztki życia uciekają z ich udręczonych ciał.

Light Chaser zasługuje na osobną wzmiankę. Kuc, który spędził całe życie w izolacji, pegaz ukrywany przez ojca jednorożca, okaleczony do tego stopnia, że nie powinien już nigdy latać… Niestety, spora część tych motywów zostaje od razu zmarnowana. Jak na kuca, który pierwszy raz widzi świat na własne oczy, całkiem nieźle reaguje na to, co widzi –  można to zrzucić na uproszczenia w bajkowym świecie, ale w takim razie po co w ogóle o tym wspominać? Jak na kogoś, kto nigdy nie widział innego kucyka, całkiem nieźle prowadzi dyskusje. Kilka tajemnic, które go otaczają, takie jak na przykład zadziwiająca zdolność do przyswajania informacji (co prowadzi do błyskawicznej nauki czytania) czy wyrażana chęć zostania alikornem, nigdzie nie prowadzą. Byłby nawet ciekawą postacią, gdyby kolejne wątki – kilka olbrzymich traum, zdolności, problemy z wyrażeniem własnej osobowości – nie były po prostu porzucane bez żadnego satysfakcjonującego zakończenia.

Jak już ustaliliśmy, postaci są po prostu posłusznymi marionetkami, które robią to, co nakazuje im autor. Czy w takim razie chociaż fabuła się broni? Nie, nie i jeszcze raz nie. Kolejne wydarzenia błyskawicznie zaczynają robić się bezsensowne i wręcz groteskowe. Przez większość czasu nie mogłem pozbyć się wrażenia, że autor ma plan co najwyżej na kilka zdań do przodu – nieważne, czy chodzi o rozmowę z Rainbow Dash (o tyle ważną, że okaleczony Light Chaser wykazuje zainteresowanie innymi pegazami), pewien zgon (tak edgy i nieoczekiwany, że aż śmieszny) czy Złe i Mroczne Plany złoczyńców. Następnie mamy do czynienia z zakończeniem, przy którym prawie rozwaliłem łbem biurko. Jestem pewien, że gdyby dać sztucznej inteligencji odpowiednio dużo danych i czasu, to byłaby w stanie stworzyć coś o wiele lepszego.

Język, którym napisano opowiadanie jest całkiem przyzwoity. Dość prosty, czasem z drobnymi potknięciami, ale nie przeszkadza w czytaniu. W pewnym sensie jestem skłonny uznać to za wadę – gdyby użyty w tekście angielski był choć trochę zmasakrowany, pewnie szybciej przerwałbym lekturę i nie tracił więcej czasu.

Czasem trafiam na opowiadania tak złe, że aż dobre. Czasem na średniaki, które po prostu marnują swój potencjał. W tym przypadku nie jestem pewien, jak je określić, bo po prostu dosłownie każde pozytywne odczucie, jakie miałem przy “Bloodline” było błyskawicznie niwelowane. Tylko trochę mi smutno, że kilka dość ciekawych pomysłów miało pecha trafić właśnie tutaj.